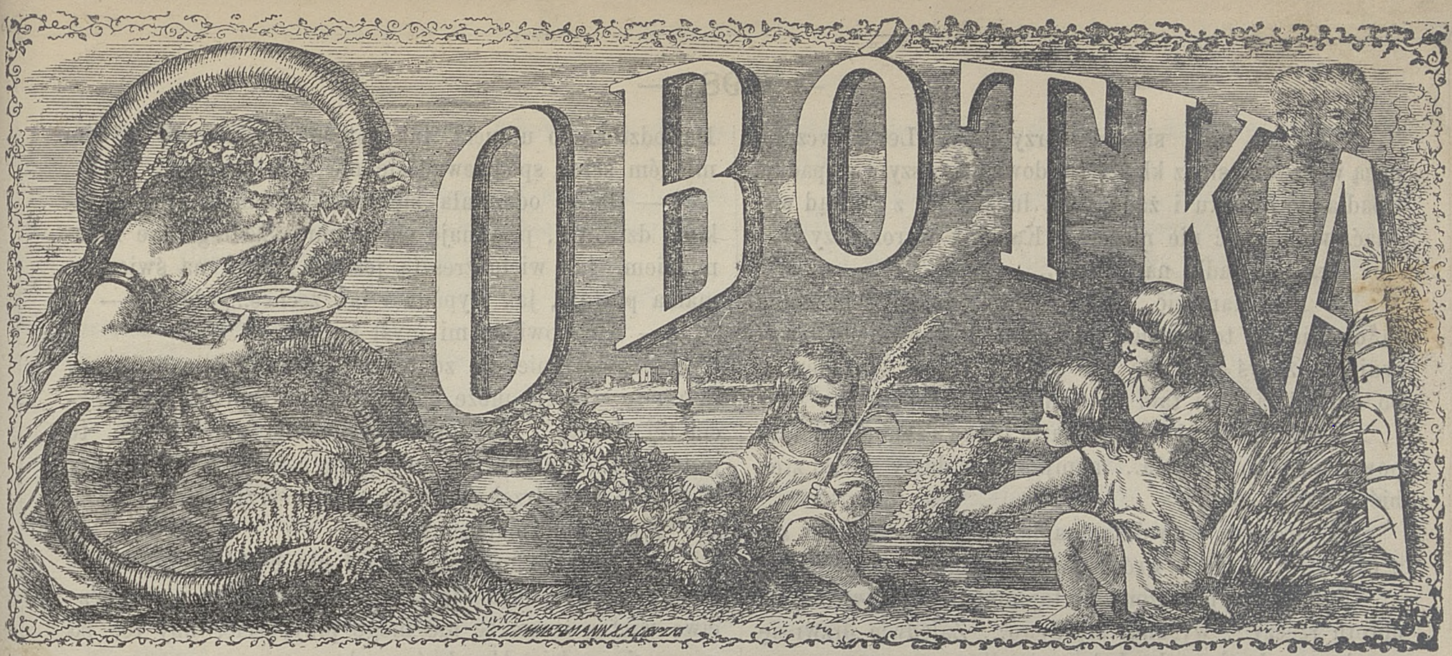


TYGODNIK BELLETRYSTYCZNY ILLUSTROWANY.

Tygodniowo 1 arkusz. Kwartalnie 15 sgr. w Galicyi 1 fl. 15 cent. W poszytach czterotygodniowych po 5 sgr.

№ 37. **Poznań, dnia 11 Września 1869.** **Rok. I.**

W MĘTNÉJ WODZIE.

Obrazki współczesne

przez **J. I. Kraszewskiego.**

(Dalszy ciąg.)

— Czego chcesz moja pani? co to jest?

— Chcę... chcę widzieć choć na chwilę mojego dobroczyńcę... mego brata! mego brata!

Słowa te były wymówione po cichu... a w téjże chwili głośny krzyk dał się słyszeć z za drzwi do bocznego pokoju wiodących — Lena!!

Na głos ten, nie widząc już nic przed sobą, przybyła przedarła się przeze drzwi, pobiegła instynktowo... i padła na kolana u łóżka Sławka... którego blada twarz uśmiechała się do niéj, a ręka drząca ku niéj wyciągała. Nie mówiąc słowa poczęła, chwyciwszy tę rękę, płakać i oblewać ją łzami... chwilami patrzyła na twarz Sławka, który zdawał się uspokojony i szczęśliwy.

— Ojcze... to siostra... odezwał się Młyński.

— Tak... ale po cóż! doktor mówił, żeby unikać wzruszenia! widzicie! co tu począć z wami! wołał stary...

— Ale ja nie... nie jestem wzruszony... ja słyszałem jéj głos, jam czuł, że ona teraz przyjść musi... i że zostać tu powinna...

Kanonik ręką machnął w rozpaczy.

— Ja zostanę w izbie sług... ja wdzieję suknię sługi... tylko mi pozwólcie zostać...

Najprzykrzejsze było położenie starego Kanonika, który niemógł przytomnością swą uświęcać tak nieprzyzwoitych stósunków, a czuł, że gdy odejdzie, jeszcze się mniéj staną przyzwoitemi — wiedział, że nazajutrz w mieście pełno będzie plotek przez ludzi... słowem dałby był wiele, żeby wyjść z tego położenia.

Sławek teraz zdawał się nie tylko nie gorzéj, ale znacznie spokojniejszy, a gdy doktór nadszedł i znalazł tę improwizowaną siostrę miłosierdzia nie umiał sobie wytłómaczyć, jak ona cudownie na polepszenie stanu chorego wpłynęła...

Koniec końcem. Lena zapomniawszy o wszystkiém, nawet o skutkach tego postępku swojego dla Sławka — jako prosta sługa została przy nim...

Codziennie przyjeżdżała się o zdrowie kuzyna dowiadywać hrabina Wartska, była już na to wyznaczona godzina i odwiedziny odbywały się ceremonialnie przy doktorze, ażeby Jadzia zbyt sobie nie pozwalała... Matka widziała z wielką pociechą, że córka znajdowała się bardzo przyzwoicie, umiarkowanie i nie rzadko popisywała się z sympatyą dla biednego rannego.

Nazajutrz konie już były zaprzężone i hrabina kładła rękawiczki, gdy powolnym krokiem wszedł z posępną twarzą przyjaciel Samiel... Była to jakoś nie jego godzina. Wartska domyśliła się, że przybywał, nie bez powodu. Spojrzała mu w oczy, przeczytała coś w nich i cicho zapytała — Il y a du nouveau?

Samiel głową potwierdził.

— Moja Jadziuniu, przynieś mi téż flaszeczkę z wodką kolońską... tę... wiesz...

Hrabina umyślnie jéj zażądała, choć miała w kieszeni, aby Jadzia dłużéj szukać jéj mogła.

— Czy chory ma się gorzéj?

— Nie rzekł Samiel — lepiéj, ale.

— Ale co...

— Ale... zawahał się...

— No, mówże pan? zaciekawiona spytała hrabina.

— Ta... niby siostra przybrana, Lena, wczoraj nocą wykradła się z klasztoru, dowiedziawszy o wypadku, wpadła do dworku i żadna siła ludzka jéj z tamtąd wygnać, wyciągnąć nie może — Kanonik w rozpaczy...

Hrabina padła na krzesło...

— Przyznam się, dodał Samiel, że miałem sobie za obowiązek to pospieszyć, byłem w obawie nadzwyczajnéj, żebyś pani się nie pospieszyła z wyjazdem... bo nużbyś ją pani tam spotkała?

Hrabinie wargi drżały, darła rękawiczki, nie śmiała powiedzieć, co myślała... a myślała w duszy — co zrobić z Jadzią...

Wyjdź pan, zawołała nagle, wyjdź... muszę się z córką rozmówić... wrócisz wieczorem.

Samiel przypuszczony do tajemnic, szczęśliwy z tego obrotu rzeczy... wysunął się żywo... Zaledwie drzwi się za nim zamknęły, gdy Jadzia wpadła.

— Ale nie ma téj flaszeczki z wódką kolońską.

Spojrzała po pokoju.

— A gdzież pan Samiel?...

— Wyszedł. .

Po twarzy matki Jadzia poznała, że się coś stało, zbladła strasznie, domyślała się, że Sławek był gorzéj chory... Myślą nie śmiała sięgnąć daléj.

Mamo... mamo, mów, ten złowrogi człowiek przyniósł z sobą jakieś nieszczęście...

— Nie to jednak, co myślisz dziecko moje... odezwała się matka...

— Sławek zdrów? spytała Jadzia.

— Zdrów.

— Oddycham...

— Ale nie pojedziemy do niego, odezwała się matka — nie jesteś już dzieckiem, trzeba, żebyś sama sądzić się nauczyła i postępować za przekonaniem własném... Nie możemy go odwiedzić... tam jest... kobieta...

Jadzia zdawała się nie rozumieć, patrzyła na matkę długo... czekała.

— Jaka kobieta?

— Ja niewiem... Słyszałaś może... Sławek będąc studentem, ocalił jakąś sierotkę... ta się w nim czy zakochała, czy co.... nie wiem, ale mu pokoju nie daje... Teraz słyszę, dowiedziawszy się, że chory, uciekła z klasztoru i nie można jéj... wypędzić... dokończyła hrabina.

Jadzia była bardzo blada.

— A na cóż ją wypędzać? odparła głosem drżącym, jeśli Sławkowi jest miłą, jeśli i służyć może...

— Jakże, tego nie rozumiesz dziecko moje, to młoda dziewczyna. Bóg wie, co plotą...

— Cóż? że on ją kocha? brew marszcząc, spytało dziewczę...

— No... tak...

— A jeśli... poczęła mówić Jadzia, głosu jéj zabrakło...

Stała tak, że siebie mogła widzieć w zwierciadle, oczy jéj padły na nie, oprzytomniała, nabrała siły, i choć przed okiem matki nie mogło się ukryć wrażenie, jakiego doznała, opanowała je... udała spokojną i obojętną. W żywém dziewczęciu było to pierwsze odniesione nad sobą zwycięstwo... Matka więcéj się niém może przestraszyła, niż by była zgryzła z łzami i rozpaczą. Dowodziło ono uczucia tak potężnego, jakiego w tém młodém sercu spodziewać się nie było można.

— Ja — odezwała się nareście Jadzia głosem jakimś dziwnym, przyznaję się mamie, że tego nie rozumieniem, jak wielu zresztą jeszcze rzeczy na świecie... mama postąpi, jak wypada i jak zechce... ale — —

— Ale powiedz mi myśl swoją...

— Ale mnie się zdaje, że jeśli my nie będziemy tam.. to własnie może nadać dziwne znaczenia przybyciu téj sieroty... Wszakże my o niéj nie wiemy... to jest nie wiedziałybyśmy, gdyby nie usłużny Samiel, który wszystkie niepotrzebne plotki zawsze przynosi.

Mama się zmarszczyła.

— Wszakże my jéj widzieć nie będziemy. Ja — dodała Jadzia... szanuję tak Sławka, tak w jego poczciwe wierzę serce, że nie mogę przypuścić, aby to, na co on się godzi, złém być mogło.

Przemówienie Jadzi było czémś tak nadzwyczajném dla pani Wartskiéj, iż na chwilę usta jéj zamknęło... zdziwiona zamilkła, a po tém dodała.

— Myśmy tam już nie potrzebne.

— Mamo! mamo!... a gdybym ja zaś poprosiła pięknie, bardzo pięknie... na klęczkach...

— Czyż ci to nie robi przykrości, przerwała matka, że tam znajdziesz, lub czuć będziesz przytomność drugiéj kobiety przy nim...?

— Drugiéj siostry? spytała Jadzia udając spokojność. Ja tak kocham Sławka, dodała, tak kocham, że nawet o niego nie jestem zazdrosną... a jeśli mu wdzięczność i przywiązanie téj sieroty są potrzebne? a jeśli on ją kocha... jak siostrę? Czyż dla tego ja go... jak siostra i choćby więcéj, niż siostra, kochać nie mogę?

Pani Wartska wpatrywała się w córkę, oniemiała prawie ze zdumienia... co to było, nie mogła zrozumieć: Prostota, niewinność, miłość niepohamowana, czy obojętność?? Choć to było serce córki, którego każde uderzenie znała, czytać w niém nie potrafiła.

Jadzia spojrzała na matkę... uśmiechnęła się z przymusem jakimś...

— Jedziemy? spytała.

— A jeśli ją tam... u niego... zastaniemy?

— O! mamo! ja tak jestem widzieć ją ciekawa!

— Alem ci nie powiedziała.. że ona jakiś czas była... w teatrze?

Jadzia spojrzała na matkę dziwnie.

— A! to jeszcze ciekawsza rzecz! zawołała... była w teatrze! uciekła z klasztoru, kocha Sławka... Mamo, ja ją muszę zobaczyć!

Pani Wartska jakby zrozpaczona, ręce opuściła.

— Jedziemy? zapytała Jadzia.

— Ale nie! nie! stokroć nie! to niepodobieństwo, odparła matka...

Bardzo spokojnie dziewczę zdjęło rękawiczki, zrzuciło kapelusik i pomalu wyszło do swojego pokoju...

Sopoćko był na obiedzie u hrabinéj Dreissowéj, gdy służący przyniósł mu na talerzu... list... Szczęściem było to po sztukamięsie, gdyż biedny człowiek nie jadł by jéj pewnie nakarmiwszy się wiadomością, którą mu to pismo przyniosło, zbladł... zmięszał się, wszystkie

oczy były nań zwrócone... Żywo schował list do kieszeni, ale nie powiedział nic.

— Wszak to od panny Starszéj! szepnęła hrabini.

— Tak jest... mruknął niewyraźnie Sopoćko.

— Uchowaj Boże, co złego?

— Sopoćko wypił wina kieliszek, zbywając odpowiedzią niewyraźną.

Było w obyczaju domu, nie dopytywać nigdy natrętnie, ale tajemnica mocno wszystkich obeszła... Sopoćko byłby ją może powierzył swéj protektorce, lękał się wszakże rozgłoszenia.

— Muszę iść zaraz po obiedzie — dodał powoli.

Obiad przeszedł w milczeniu, mówiono o rzeczach obojętnych, myślano o tym liście w kieszeni p. Sopoćki. Panna w okularach nie mogąc widzieć listu, oczy trzymała wlepione w kieszeń, jak gdyby ją na wylot przebić chciała.

— Czytelnik domyśli się łatwo, iż owe pismo zawierało treściwy opis wypadku wczorajszego, niesłychanego, niepraktykowanego, który dotknął klasztór jak plaga Boża — którego ukryć było niepodobna, a ściągał na zgromadzenie nieprzyjemne następstwa...

Oburzenie przełożonéj naturalnie spadało równie na p. Sopoćkę, który tę istotę wyrodną umieścił w klasztorze, jak na nią samą. Gniew ten już sam mu był przykry, a w dodatku następstwa, gadaniny, plotki i.... poszukiwanie zbiegłéj,. postępowanie z nią?? co tu począć było...

Gdy wstali od stołu, po modlitewce... Sopoćko wziąwszy kapelusz, przeszedł do pokoju gospodyni...

— Wielkie mnie dotknęło nieszczęście, rzekł... moja siostrzenica uciekła a raczéj gwałtownie się wyrwała z klasztoru...

Hrabina w ręce uderzyła...

— Jest wszelkie prawdopodobieństwo, dodał, że wiadomość przypadkowo do klasztoru przyniesiona o pojedynku i ranie podkomorzyca stała się przyczyną i że nieszczęśliwa u Młyńskiego się znajdować musi...

— Waćpan jako wuj, jako opiekun, masz i prawo i obowiązek, wezwać policyą i odebrać ją, i...

— Hrabino dobrodziejko... a cóż z nią poczn

— Więzienie! klasztór! ja nie wiem... to istota zgubiona, jeśli sławy nie można, duszę jéj ratować potrzeba...

Sopoćko zamyślony zamilkł... pocałował ją w rękę, westchnął i wyszedł... Ale kilkanaście ledwie kroków oddalił się do domu hrabinéj, gdy posłyszał — upadam do nóg i ujrzał naprzeciw siebie stojącego ze wzrokiem bazyliszkowatym uśmiechającego się p. Drabickiego.

— Upadam do nóg p. Barona! powtórzył Drabicki — jakże szacowne zdrowie? dobrze? Widzę z obiadku od hrabinéj... która słynie z kuchni wykwintnéj.

Sopoćko nie wielką miał ochotę prowadzenia rozmowy, ale Drabickiego pozbyć się nie było łatwo... a przytém rozmaite względy nie dozwalały go sobie narażać, — człowiek był z natury złośliwy, miał w ręku dziennik, mógł wplątać w wiadomostki brukowe i Sopoćkę i klasztór i siostrzenicę i — bezbożne stworzenie — i całą ową pobożnych ludzi gromadkę. Nie sposób, żeby nie wiedział o wypadku, bo Drabicki miał naturalnie płatnych zbieraczy takich ciekawostek brukowych, którzy mu je znosili, biorąc od wiersza po kilka groszy. Choć więc i pilno było się coś dowiedzieć i radby się go pozbyć i wcale na uśmiech mu się nie zbierało, nieszczęśliwy Sopoćko począł się dla rozbrojenia nieprzyjaciela uśmiechać... ale tak, jak gdy wypieszczony pokojowy szpic biały dostanie się w łapy podwórzowego brysia.

Drabicki przybrał postawę dobroduszną, nawet pietystyczną... i widząc, że stary jest zmięszany, usiłował go rozochocić i rozweselić.

— Tak, rzekł, widzę że pan dobrodziéj od szanownéj naszéj, czcigodnéj matrony pani hrabinéj wychodzi. Niestety! ja nie mogę się jéj łaskami poszczycić... Państwo wszyscy macie mnie, jeśli nie za przeciwnika, to za indyferentystą... ale, zawsze to powtarzam, potrzeba znać położenie i wymagania jego. Duch wieku wionął na nasz kraj od wieków katolicki... jak burza obalił wiele... Wstępnym bojem z nim walczyć, nic się nie uczyni, trzeba... lawirować... Ja téż lawiruję — lawiruję, dodał rękami komentując wyrazy — ale mi państwo nie zarzucicie, żebym sprawy kościoła i religii nie bronił...

(Dalszy ciąg nastąpi.)

SONETY.

Wieczorem.

Już słońce swém ostatniém, promienném spojrzeniem
Objęło drzew wierzchołki i pagórków szczyty,
Wonny, brzozowy lasek w pomroce ukryty,
Ciszę wieczorną słowik tęsknem budzi pieniem.

Ustała praca w polu, skończył się dzień długi,
Na niebo księżyc wyjrzał wśród gwiazd jasnych koła,
I srebrny blask odbiły zbożem plenne smugi,
Wszędzie cicho, samotnie wśród wiejskiego sioła.

Z okiem tęsknie wlepioném, gdzie gwiazd miliony,
Z licem bladém, po którém cicha łezka płynie,
Stała młoda pasterka nad brzegiem jeziora.

Nagle wdzięcznéj fujarki ozwały się tony! —
Pociesz się, dziewczę lube, smutek wnet przeminie,
Rozwieje w błogiéj ciszy letniego wieczora.

W pieśni pociecha.

Serce tęsknota pali, boleść dręczy srodze,
Wybiegam w puste pola, w samotne ustronie,
Może w czystym przestworze, na przyrody łonie,
Ciężką żałość ukoję i troski złagodzę.

Lecz nie! słońce tak świetnie błyszczy, tak wesoło,
Na łące różnobarwne motyle igrają,
Kwiaty rozkoszną wonią wiosny oddychają,
Boleści méj przyroda urąga w około.

Nagle — co słyszę? — cicho! nuta dobrze znana,
Tęsknoty i miłości harmonijne dźwięki,
To słowika pieśń żalu w niebo cicho płynie.

Tyś mistrzem dotąd moim, ptaszyno kochana,
I ja boleść serdeczną rozleję w piosenki,
I pieśń będzie pociechą w tęsknoty godzinie.

Bolęcin, dnia 20 lipca 1869. T...... R.

Rogalin.

(Z ryciną.)

Powszechne panuje jeszcze u nas przekonanie, że nasza ojczysta ziemia ogołoconą jest z piękności, którémi szczodra przyroda tak hojnie uposażyła obce kraje. Prawda, że Polska, jako kraj równisty, nie przedstawia tyle rozmaitości, co inne kraje, ale jestto zastarzały i błędny przesąd, aby wielbić obczyznę, a ganić lub lekkoważyć co nasze. Wielu widziało i podziwiało Alpy, widoki Renu, ale nie zna Karpat, nie zna nawet najbliższych miejscowości, słynnych pamiątkami historycznemi i pięknem położeniem. Podajemy dziś w Sobótce obrazek i krótki opis Rogalina, który z wielu miar jest jedną z najpiękniejszych miejscowości Wielkopolski.

Rogalin położony jest w powiecie śremskim o dwie mile od Poznania, a pół mili od Mosiny, pierwszego dworca kolei żelaznéj w kierunku od Poznania do Wrocławia. Wieś to jedna z najstarożytniejszych w Wielkopolsce, gdyż już roku 1247 darował ją Bolesław, książę wielkopolski, kapitule poznańskiéj. Roku 1360 zamieniona przez Kazimierza Wielkiego na innne dobra z Kawalerami Zakonu św. Jana Jerozolimskiego. Tu urodził się roku 1592 sławny Krzysztof Arciszewski,



Rogalin.

który w służbie holenderskiéj takiego dobił się znaczenia, że został mianowany wielkorządzcą Brazylii, a zarazem wdzięczny rząd holenderski medale na jego cześć bić kazał. Dostała się ta włość z czasem w posiadanie rodziny Raczyńskich, w któréj ręku po dziś dzień zostaje.

Leży Rogalin nad Wartą w cudném położeniu. U góry wznosi się piękny kościół, wystawiony przez pamiętnego Edwarda Raczyńskiego. Wysokie wschody prowadzą do portyka, zkąd czarujący przed tobą roztacza się krajobraz. Na lewo lasy i nieprzejrzane pola; naprzeciw wielki, gustowny pałac w stylu francuzkim z oficynami, a obok park rozległy; na prawo śród pól i łąk płynie wartko Warta, zdążając do Poznania, w dali ciemne lasy sosnowe, w pobliżu dużo drzew liściastych, a mianowicie odwiecznych dębów, które zachwycają swemi konarami. Warta tworzy niedaleko kościoła wyspę, która przyczynia się wielce do urozmaicenia widoku. Kiedy słońce wita lub żegna swemi promieniami ziemię, wtedy widok najcudniejszy i całemi godzinami można się bez znudzenia zachwycać pięknością roztaczającego się krajobrazu.

Zupełnie odmienny masz widok z tamtéj strony pałacu. Tam na piaskach wznoszą się majestatyczne dęby, w towarzystwie brzóz i akacyi. Ale jakież to dęby? Pełne sęków i garbów, które najdziwaczniejsze tworzą kształty. Pochodzi to ztąd zapewne, że ziemia rogalińska piaszczysta nie jest odpowiednią dębom, które

lubią przedewszystkiém grunt gliniasty. Na szczególniejszą zasługuje uwagę dąb, stojący nad drogą, wiodącą do Rogalinka. Ma on niejakie podobieństwo do walczącego ryeerza, który przyklęknąwszy na jedném kolanie zamierza się do silnego cięcia. W cieniu tych odwiecznych dębów igrał zapewne młodziuchny Arciszewski, który później sławę polskiego imienia rozniósł po morzach i łąkach dalekich.

Wśród lasu i parku wznoszą się zabudowania gospodarcze. Ugrupowanie prawdziwie mistrzowskie. Rzadko gdzie indziéj coś podobnego zobaczysz.

Kto chce wytchnąć po pracy, kto chce się nasycić pięknościami ojczystéj przyrody, ten niech zwiedzi Rogalin, a zwrócą mu się sowicie małe koszta podróży.

Dodać jeszcze wypada, że pod kościołem znajduje się obszerny grobowiec famili Raczyńskich. Spoczywa tam serce szlachetnego Raczyńskiego (ciało spoczywa w Zaniemyślu), zwłoki Rogiera Raczyńskiego i innych członków téj rodziny.

Zasługuje też na wzmiankę kosztowna zbrojownia, w pałacu się znajdująca, która zawierała starożytne i drogie sercu polskiemu pamiątki naszéj przeszłości. Szkoda, że wskutek wypadków 1848 roku została zniszczoną tak, że tylko szczątki ledwie tego pięknego zbioru zostały, choć i te szczątki godne widzenia i podziwu.

J. Ch.

Aleksander Humboldt.

W dniu 14 b. m. i roku obchodzić będzie świat naukowy w Berlinie uroczystość pamiątkową urodzenia przed stu laty męża, którego imię ze czcią i uwielbieniem wspominają wszystkie ucywilizowane narody nie tylko Europy ale i Ameryki, którego wiekopomne dzieła przełożone na wszystkie niemal piśmienne języki, przyczyniły się i u nas nie mało do rozjaśnienia pojęć wszechświata fizycznego przeto wypada, i nam przynajmniéj krótki podać zarys jego czynnego życia i choć suchy wykaz jego dzieł, będących najwspanialszym na jego grobie pomnikiem.

Aleksander Humboldt urodził się w ładnéj wiosce Tegel, o dwie mile od Berlina dnia 14 września 1769 roku. Początki nauk i wykształcenia pobierał w domu pod kierunkiem i dozorem matki, rodem Francuzki, gdyż ojciec wcześnie go odumarł. Pierwszym nauczycielem Aleksandra i jego brata Wilhelma, znakomitego lingwisty, był sławny filantrop Campe, tłómacz na język niemiecki Robinsona Crusoe, który umiejętnie wpływał na rozwój umysłu swego ucznia i szczególne w nim rozbudził zamiłowanie do nauk przyrodniczych i opisów podróży, ku czemu znacznie się przyczyniły przedziwne, pełne życia przygody Robinsona. Campe więc rozniecił w młodziuchnéj duszy swego ucznia ów Znicz naukowy, który późniéj tak jasnym a szerokim gorzał płomieniem w szlachetnéj piersi Aleksandra Humboldta przez lat blisko siedemdziesiąt.

Godnym następcą Campego jako nauczyciel młodych Humboldtów, był akademik Kunth, młodzieniec pełen wiadomości, któremu dopomagał w téj trudnéj, ale wdzięcznéj pracy doktór medycyny Heim, późniéj profesor w uniwersytecie berlińskim, udzielając utalentowanym uczniom historyi naturalnéj i skłaniając młodociane umysły do gorliwéj pracy umysłowéj w tych kierunkach, które sobie z szczerem upodobaniem obrały od lat najrańszych.

Później oddano obu braci do Berlina, zkąd jednakże po trzech miesiącach do Frankfurtu nad Odrą się przenieśli i tam w r. 1788 ukończyli gimnazyum. Wtedy rozeszły się ich drogi, każdy poszedł swoją. Aleksander udał się na uniwersytet do Goettyngi, gdzie od roku 1789 słuchał z szczególném zajęciem nauk przyrodniczych wykładanych przez znakomitych profesorów Blumenbacha i Lichtenberga, oraz archeologii u Heynego. W domu tego ostatniego poznał jego zięcia Grzegorza Forstera, który z Cookiem odbył podróż naokoło ziemi i swemi opowiadaniami niezmiernie podsycił w Humbolcie chęć zwiedzenia świata. Zrobili wspólnie wycieczkę w okolice nadreńskie i do Anglii, co taką Humboldta zapaliło żądzą puszczenia się w świat daleki, że opuścił uniwersytet, a wstąpił do szkoły handlowéj w Hamburgu dla nauki języków, potém do akademii górniczéj w Fryburgu szląskim.

Podczas tych zajęć naukowych często odbywał przejażdżki poza granice Niemiec, zawsze w celach naukowych a mając lat 23, przyjął urząd asesora górniczego; późniéj został dyrektorem górnictwa w księstwach Baireuth i Anspach i w ogóle dużo się zajmował geologją i geognozją. W r. 1794 zrobił go minister Hardenberg swoim sekretarzem i nadał robotami dyplomatycznemi, które go aż do r. 1797 zajmowały, t. j. do śmierci matki. Odtąd zaczyna się nowa w jego życiu epoka.

Sprzedawszy swój majątek po matce odziedziczony, puścił się w podróż po Europie i dalszym świecie. Zajechał najprzód do Paryża, gdzie się do dalszéj podróży sposobił, ucząc się pilnie języków amerykańskich i innych, oraz nabywając wszelkich wiadomości, jakich dokładne zbadanie wszechświata fizycznego wymaga. Ztamtąd przedsięwziął o własnym koszcie wyprawę 1798 r. przybrawszy sobie za towarzysza znakomitego botanika, ucznia szkoły lekarskiéj w Paryżu Bonpland.

Przybywszy do Hiszpanii, umiał się sam tak zalecić tamecznemu dworowi, że ten dał mu listy polecające do rządzców swoich kolonii i innéj użyczył pomocy i opieki, czém wielce zachęcony młody podróżnik ujrzał swoje marzenia spełnionemi. Żaglami skrzydlaty okręt poniósł go przez Ocean do Ameryki Południowéj. Przepyszny ów świat dla niego nowy ze wszystkiemi swojemi osobliwościami, mianowicie niezmiernnie bujna a rozmaita roślinność, trzęsienia ziemi, inne niebo, przebogate królestwo zwierząt, osobliwsi ludzie, silnie go zajęły. Wspaniała przyroda amerykańska niezliczonych mu dostarczyła przedmiotów do badań naukowych, które z największą gorliwością na każdym kroku czynił i spisywał, zebrawszy skarby wiedzy i mnóstwo nowych na ten świat poglądów. Zeszło mu na tych zajęciach prawie 6 lat od 1799 do 1805, w którym to roku powrócił do Europy stęschniony za swoim bratem przebywającym wówczas w Albano pod Rzymem, jako poseł przy dworze papiezkim.

Opis swojéj podróży po Ameryce, dzieło ogromne z sześciu części złożone, z niezliczonemi illustracyami, napisał i wydał po francuzku własnym nakładem, który pochłonął 60,000 tal. Zawiera ono jaknajdokładniejsze pod każdym względem opisy zwiedzonych krajów mianowicie pod względem geografii fizycznéj i historyi naturalnéj. Prócz tego wydał w onym czasie kilkanaście pism drobniejszych dotyczących astronomii, fizyki i chemii, wzbudzających po dziś dzień podziwienie dla ogromnéj erudycyi autora.

Pominąwszy bliższe wiadomości o dalszych jego przez lat kilkanaście pracach po powrocie z Ameryki, obaczmy go występującego już jako mistrz nauk fizycznych, astronomicznych i przyrodniczych. W r. 1827 rozpoczął w uniwersytecie berlińskim publiczne wykłady o budowie wszechświata, który nazwał Kosmosem. Wykłady te niezmierne zrobiły wrażenie na słuchaczach i takiego nabrały rozgłosu, że znakomici uczeni europejscy z dalekich stron na nie przybywali i tak przepełniali salę uniwersytecką, że musiano o obszerniejszą się postarać. Odtąd odbywały się te odczyty na sali aka-

demii śpiewu i do końca zawsze była pełna słuchaczy wszelkiego stanu, pomiędzy którymi i zmarłego króla pruskiego z całą jego rodziną widywano.

Aleksander Humboldt zamieszkał odtąd stale w Berlinie, wyjechawszy tylko raz w r. 1829 na dziewięć miesięcy do Azyi w góry Uralskie, okolice morza Kaspijskiego i ku granicy Chin, zkąd znowu nie małe przywiózł do Europy zapasy wiedzy i doświadczeń, opisanych w dwutomowém dziele.

Rok 1830 przerwał jego naukowe prace na czas niejaki. Król Wilhelm III i następca tronu pruski często go zajmowali misyami dyplomatycznemi i politycznemi, został nawet szambelanem i nieraz pełnił jako taki obowiązki, z czém uczonemu mężowi wcale nie było do twarzy, tém bardziéj, że go odrywało od poważniejszych a pożyteczniejszych zajęć.

W tych stósunkach zawsze żywo się zajmował wszystkiém, cokolwiek nowém się pojawiło w świecie nauk lub wynalazków, sam ciągle pracował umysłowo, dużo czytał i pisał, aż po rok 90 swego życia zachowawszy rzeźwość umysłu i pamięć, oraz ostry dowcip i wesoły humor. Umarł w Berlinie 6 maja 1859 r. a wieść o jego śmierci rozeszła się po całym świecie, jako największego w naukach przyrodniczych mistrza, jakiego od czasu Arystotelesa zaprawdę nie było.

Jego uprzejmość i otwartość, skromność obok niezmiernéj nauki, niezwyczaj ujmująca wymowa podsycana ogromną pamięcią, wreszcie szlachetność charakteru jednały mu wszystkie umysły i serca za życia, a po zgonie wdzięczną zapewniły pamięć. Słusznie się chlubić może naród niemiecki takim mężem, jak Aleksander Humboldt, jak również słusznie mu cześć przynależy od wszystkich innych, które z zebranych przez niego skarbów wiedzy i nauk czerpały. Tacy męże są chlubą dla całéj ludzkości, od całéj im przynajmniéj wspomnienie należy.

Żałuję, że miejsce nie dozwoliło mi obszerniejszego napisać sprawozdania, któreby wykazało zasługi Humboldta na polu naukowém, mianowicie wpływy na naszą literaturę nauk przyrodniczych. Dodać mi tylko jeszcze wypada, że Humboldt umarł bezżennym i nie majętnym; cały bowiem majątek po rodzicach wydał na podróże i czterdziestotomowe dzieło swoje o Ameryce, którego zupełny egzemplarz ozdobny wraz z atlasami, kosztował dwa tysiące talarów. Później obracał wszelkie dochody na badania i zbiory naukowe; to też te wraz z biblioteką stanowiły największą część pozostałego po nim majątku. Tę bibliotekę złożoną z 9000 tomów zapisał swemu wiernemu kamerdynerowi; nabył ją słynny antykwaryusz, berliński Asher, za 10,000 talarów i posłał do Londynu, w myśli zebrania ogromnych zysków, tymczasem zgorzał lokal aukcyjny, w którym ją umieszczono i cała biblioteka Humboldta poszła z dymem.

Jest pewna okoliczność, którą Humboldt mimowoli Kopernika na pamięć nam przywodzi. Jak tego wielkiego męża, którym się naród polski chlubi, pozazdrościli nam Niemcy i swoim go być mienią, tak do Humboldta roszczą sobie równe z Niemcami prawa Francuzi dla tego, że jego matka była Francuzką, że większą część swoich dzieł we francuzkim napisał języku i zawsze sercem ku Francyi się skłaniał.

Trudno takie spory pogodzić; według nas nie ma na to lepszego sposobu, jak przyznanie wszystkim narodom ucywilizowanym równego prawa do takich mężów, jak Kopernik i Humboldt. Byli oni bowiem tylko naczyniami tego jasnego ducha wiedzy, który całemu nauki miłującemu przyświeca światu.

Hieronim Feldmanowski.

O Unii Lubelskiéj

napisał

Wincenty Sarnecki.

(Dokończenie.)

Zakon krzyżacki nie tylko bronią wojował — używał on w walce z sąsiedniemi narodami intrygi, potwarzy potajemnych knowań mających na celu rozbudzenie nieporozumienia między książętami. Rozbudzone niezgody podawały mu broń do ręki, ułatwiając walkę. Polska odrębnie istniejąca od Litwy a Polska w połączeniu z Litwą przedstawiała wielką różnicę dla Zakonu. Dawniéj między niemi można było wietrzyć, rozbudzać niechęci, prowadzać wojny, a na kłócących się odnosić własne korzyści. W unii Jagiellońskiéj słusznie upatrywali Krzyżacy swą zgubę. Ratując się, podwoili swe siły, by związek dwóch narodów świeżo w życie weszły rozerwać. W tych usiłowaniach sami książęta li ewscy niebaczni pomagali, żywiąc w sobie dążności separastyczne.

Jagiełło opuszczając Litwę, ustanowił w Wilnie brata swego Skirgiełłę wielkim księciem Litewskim. Pozazdrościł mu téj władzy Witołd, brat stryjeczny króla, roszcząc sobie większe prawa do księstwa. Urażony począł wchodzić w tajemne umowy z Krzyżakami. Zerwał te układy król, usuwając Skirgiełłę, który okrucieństwem swém zniechęcał ku sobie umysły poddanych, a rządy oddał Witołdowi. Krzyżacy omyleni w swych nadziejach, wywierali swą zemstę ciągłemi napadami. Poskromił ich Władysław Jagiełło roku 1410 w walnéj bitwie pod Grunwaldem i Tanenbergiem, pomagał w téj bitwie i Witołd z zaciągami litewskiemi, ale jak zawsze niechętny Polsce, walczył o tyle, że sama Litwa potrzebowa zabezpieczać się przeciwko potędze krzyżackiéj — jednakże pozbawił Polskę korzyści, jakieby mogły wypłynąć z zwycięztwa, odstępując od oblężenia Malborga i opuszczając z swém wojskiem Prusy, a zostawiając na polu wojny nieukończonéj samą Polskę. Litwa pod osobnemi książętami nie gwarantowała stałego związku. Widział i czuł to Jagiełło, a chcąc silniejszym i trwalszym związek uczynić, szedł drogą ustaw społecznych, przepisów i praw na wzór polskich, upodobniając Litwę pod względem moralnym z Polską. Wpływ wyższéj kultury zbawiennie wpłynął na uspołecznienie Wielkiego Księstwa. Stan feudalny dotychczasowy sprowadził przykry stósunek żywiołów narodowych. Wielki książe posiadał nieograniczoną władzę nad drobnemi kniaziami; nie mogli oni rozporządzać swemi majątkami, ograniczeni w wyborze dla siebie żon, a mężów dla córek, nie mogli wydalać się z swych dzielnic bez zezwolenia wielkiego księcia. — Podobnież nieograniczonym panem było drobne książątko względem bojarów w jego dzielnicy zamieszkujących. W tym samym przykrym stósunku stali bojarowie do kniaziów, w jakim kniaziowie do wielkiego księcia, bojar zaś według swéj woli rozrządzał prostym ludem. Stan ten charakteryzuje dobitnie Lelewel. „Robili bojarowie i kniazie z ludem sobie podległym, co im się podobało, a kniazie z bojarami w swych księstwach lub ziemiach, co się im zdało, a wielki kniaź z kniaziami co mu się udało.“

Jestto prawdziwie roztrój spowodowany despotyzmem — od góry do dołu i od dołu do góry tożsamość. Jestto łańcuch, wyjmij jedno ogniwo a całość jego zepsujesz, trząśnij jednym, a dźwięk odezwie się we wszystkich. Słusznie mówi akt Unii horodelskiéj. „De-

spotyczna dawnych książąt władza, to przeszkoda do cywilizacyi i katolicyzmu." Despotyzm idzie zawsze w parze z ciemnotą.

Wyrwać z tego koła błędnego Litwę, otworzyć przed nią nowy świat pojęć politycznych, jak niedawno religijnych, ustawami spółecznemi przykuć ją do łona Polski, nasycić ją wolnością, do któréj drogą samodzielnego rozwoju nie prędkoby przyszła, podnieść ją, umoralnić, uspółecznić, było szczytném zadaniem Jagiełły i panów polskich. Polska dochodziła do posiadania Litwy nie gwałtem i zaborami, ale siłą ducha!

Wprowadzenie chrześcijaństwa jest pierwszym związkiem Litwy z światem cywilizacyi. Unia horodelska jest pierwszym związkiem duchowym z Polską — siła materyi skuwająca na wieki dwa narody sama z siebie się wywiązała — nikt jéj nie tworzył i na tém właśnie polega oryginalność wpływu cywilizacyjnego Polski na Litwę, na tém polega odrębność związku dwóch narodów od wszelkich innych, jakie zaszły w dziejach świata.

Dnia 2 października roku 1413 stanął akt w Horodle. Akt ten jak również i akt lubelski z roku 1569, o którym późniéj mówić będziemy jest chwałą i dumą narodu polskiego. Nim Polska i Litwa na zawsze połączone zostały. Bojarowie katolickiego wyznania otrzymują herby szlachty polskiéj, wchodzą w posiadanie tych samych przywilejów i wolności. Posiadają prawa dziedziczenia i rozporządzania swą własnością. Wolność rozporządzania ręką swych córek. Akt ten gwarantuje przywileje duchowieństwa, nadaje kościołom katolickim litewskim wolności kościołów polskich, obowiązuje nową szlachtę do wierności dla króla i wielkiego księcia, do stawiania zamków, dróg, mostów, ustanawia wojewodów na wzór polski w Trokach i Wilnie, również starostów, naznacza sejmy dla obu narodów wspólne w Lublinie lub Parczowie. Wzajemna solidarność — Polacy po śmierci królewskiéj nie wybiorą sobie króla a Litwini wielkiego księcia bez wspólnéj narady.

Unia horodelska ma charakter katolicki, ztąd Ruś litewska obrządku greckiego nie została nią objętą. Wpływ jednakże cywilizacyjny rozpoczęty po Kazimierzu Wielkim nie ustaje bynajmniéj, szerzy się on, ale w innéj formie.

Polska opiekuje się narodami połączonemi, jak matka niedorosłemi dziećmi, by wychowawszy je na swém łonie, stać się dla nich siostrą!

Gdzież podobny przykład w dziejach świata!

Ustawa horodelska nie od razu w życie wprowadzoną była. Witołd, niechętny Polsce, krzątał się zabiegliwie nad oderwaniem Litwy od Polski. Zachciankom jego samowładnym pochlebiała i dodawała mocy i nadziei obietnica dana mu przez cesarza niemieckiego Zygmunta, który niechętny wzmocnieniu się Polski przez związek z Litwą podżegał Witołda do zbrojnego wystąpienia, obiecując, że go zrobi królem litewskim. W tym celu umówiono zjazd do Łucka. Król i panowie polscy uwiadomieni o tych zmowach, dołożyli wszelkich starań, by nie przepuścić przez kraj posłów cesarskich z koroną królewską. Jagiełło chcąc powstrzymać separatyzm dążności Witołda, oddawał mu nawet koronę polską, nic nie pomogło, płakał Witołd i bolał, aż wreszcie z tęsknoty za koroną litewską umarł roku 1430.

Po śmierci Witołda mianował Jagiełło wielkim księciem litewskim brata swego Świdrygiełłę, jednak poznawszy jego nieudolność i niechęć, usunął go od władzy, a oddał rządy wielkiego księstwa Zygmuntowi, bratu młodszemu Witołda. Powstała ztąd wojna domowa na Litwie i Rusi, w końcu Świgrygiełło wygnany został.

Tymczasem Władysław III, syn Jagiełły, obrany królem polskim i węgierskim, w swojéj osobie objął rządy Litwy jako wielki książe litewski. Zygmunt został zabity roku 1440 przez kniazia Iwana Czartoryskiego, za porozumieniem się z innymi panami litewskimi w celu oderwania się od Polski — i na ten koniec zamierzali oni obrać według swéj woli wielkiego księcia. Zerwał te zabiegi król, mianując namiestnikiem Litwy brata swego Kazimierza. Kazimierz pojednał stronnictwa Zygmunta, Czartoryskich, Świdrygieły i poprzysiągł feudalny stan małych księstw na Litwie. W różnicy tego ustroju feudalnego Litwy leżała cała trudność połączenia silniejszego z Polską. Drobni kniaziowie i bogatsi posiadacze ziemscy obawiali się stracić swe przywileje przez podniesienie niższéj sylachty na wzór polskiéj. W uogólnieniu wolności widzieli koniec swego możnowładztwa. Długo Polska z tym oporem walczyć musiała, zanim ten stan drugi wyniosła na wzór szlachty polskiéj. Za Władysława III szlachta ruska w księstwach zawisłych od Litwy do równych swobód z Polską przypuszczoną została. Król ten wspierał silnie utrzymanie Uunii kościoła ruskiego z łacińskim, zawiązanéj roku 1439 na soborze florenckim. Unia florencka wywarła nieoceniony wpływ w Polsce. Ona stawiła tamę między Rusią a wyrodną schizmatycką Moskwą. Ona zbliżyła politycznie Ruś do Polski wspomnianym przywilejem z r. 1443, oznaczając równość między szlachtą unijacką z łacińską szlachtą rusko-polską.

Władysław zginął pod Warną roku 1444, a Rada litewska obawiając się stracić swe przywileje przez podniesienie bojarów i zrównanie ze szlachtą polską, boby ich daléj wyzyskiwać nie mogła — a zarazem że Kazimierz Jagiellończyk był księciem litewskim i królem po śmierci brata, co groziło témbardziéj zlaniem się dwóch krajów — Rada tedy zażądała osobnego księcia. Na odmowną odpowiedź nastąpiły siedmiokrotnie powtarzane spiski na życie królewskie.

Przywódzcą ruchów był Gasztołd, wojewoda wileński, i Jerzy, kniaź Ostrogski. Upominają się oni o Podole i inne ziemie przez Olgierda Polsce przyznane, najeżdżają Brześć, Łuck, Włodzimierz i Horodło. W chwili gdy Polska prowadziła wojnę z Krzyżakami o wyzwolenie Prus (1450—1466) Litwa przywołuje na Polskę Tatarów, a ze zgonem Buczackich roku 1457 napada gwałtownie na Podole i zabiera część południową. Wśród tych niepokojów zwołano sejm w Piotrkowie roku 1459, gdzie Jan Rytwiański wystąpił ze skargą przeciw królowi o opieszałość. Nareszcie Gasztołd umarł r. 1460, a śmiercią swoją osłabił walkę.

Za panowania Zygmunta I ruch separastyczny spotężnił się wystąpieniem Glińskiego, wywodzącego swój ród od kniaziów ruskich. Zrazu Polsce przyjazny, odniósł nawet roku 1506 zwycięstwo nad Tatarami po Litwie plądrującymi pod Kleckiem.

Wreszcie zabiwszy Zabrzezińskiego, którego intrygami swemi pozbawił poprzednio województwa trockiego uciekł do Moskwy, nie obiecując sobie przebaczenia od króla Zygmunta. Tu spiskuje przeciwko Polsce i Litwie namawiając Iwana do wojny. Sławną jest ona zwycięztwem kniazia ruskiego Konstantego Ostrogskiego pod Orszą 8 września roku 1514. Wojna toczyła się jeszcze do roku 1534, w którym nastąpił pokój. Czernichów, Nowogród Siewiersk, Starodub, były odzyskane.

Dopiero za panowania Zygmunta Augusta Unia horodelska wprowadzoną została w życie. Król ten pracował przez całe swoje panowanie nad ściślejszém połączeniem Litwy z Polską. Jemu się udało przełamać upór arystokracyi.

W Wilnie roku 1560 pozwolił szlachcie obierać Posłów na zgromadzenia panów rad, przez co utworzyła

się reprezentacya narodu litewskiego, szlachty, na wzór polskiéj. Nadto dał szlachcie upoważnienie do wybierania sobie sędziów. Roku 1564 zrzekł się dziedzictwa Litwy na sejmie warszawskim, a roku 1566 własności ziem szlacheckich z prawa feudalnego nań przypadających. Odtąd swoboda szlachty litewskiéj ogromnie się podniosła, szlachta litewska mogła rozporządzać własném mieniem, nie była już zależną od kniaziów. Daléj ułatwiał Zygmunt August ogólne uszlachcenie się, znosząc dotychczasową przeszkodę z powodu wyznań. Temi ustawami łamał upór kniaziów i arystokracyi, tém podnosił moralnie Litwę, ujednostajniając jéj stan spółeczny z Polską, a w końcu panowania roku 1569 połączył na zawsze dwa narody aktem Unii Lubelskiéj.

Wiekopomny akt dziejowy połączenia się dwóch krajów, dwóch odrębnych i odrębnie istniejących narodów, różnych obyczajem, wiarą, pochodzeniem, tradycyą, ustrojem spółecznym i politycznym, różnych duchem — mogło istotnie zyskać sobie wiekowe istnienie tylko pokrewieństwem ducha, wywołaném upodobnieniem tkanki ustaw spółecznych, stanowiących treść życia moralnego. Lecz takie pokrewieństwo ducha nie mogło się stać inaczéj, jak przez zbliżenie materyalne dwóch narodów. To też pierwsze zawiązki mają charakter interesu wyłącznie do panowania Jagiełły, a ludy zbliżają się do siebie pokrewieństwem ducha za Jagiellonów, uwieczniając swe istnienie roku 1569 za Zygmunta Augusta.

W pierwszym peryodzie przeważa materya, w drugim duch. I inaczéj być nie mogło W zakres pierwszéj wpadają związki Gedymina z Łokietkiem, śluby Aldony z Kazimierzem Wielkim i Jadwigi z Jagiełłą, wspólność obrony przeciwko zakonowi i w ogóle przeciwko napływowi germanizmu, wspólnemu wrogowi, jako też przeciwko caratowi moskiewskiemu — a więc interes łączy dwa narody, upatrujące tylko w połączeniu swych sił warunek swego bytu.

W zakres drugiéj wpada misya chrześcijańska i cywilizacyjna Polski na Litwie — wprowadzenie chrztu, a tym sposobem zyskanie dla cywilizacyi zachodniéj jednego narodu — wprowadzenie swobód i wolności przez Unią horodelską, przez przywileje nadawane zgodnie z ustrojem spółecznym polskim, a wpływające zbawiennie na podniesienie i umoralnienie wszystkich żywiołów narodu litewskiego, których to zabiegów polskich kulminacyjnym punktem jest Unia Lubelska.

ROZMAITOŚCI.

(Londyńska wystawa powszechna w r. 1871.) Padany przed kilku miesiącami w najgłówniejszych zarysach plan przyszłéj wystawy powszechnéj w Londynie został obecnie wykończonym. Za pośrednictwem jeneralnego konsulatu ogłoszono obwieszczenie wydane przez umyślnie na ten cel złożoną królewską komisyę, która ogłasza, że pierwsza z rzędu „corocznych między-narodowych wystaw doborowych dzieł sztuki pięknéj i przemysłu" zostanie otwartą w Londynie, South Kensington dnia 1 maja 1871, a zamkniętą wieczorem w niedzielę 30 września 1871 roku. Wystawa ta urządzoną będzie w zabudowaniach umyślnie dla niéj wybudowanych. Komisya przyjmować będzie dzieła wszystkich narodów, ale tylko takie, które wykazać się potrafią poświadczeniem kompetentnych sędziów, że istotnie do pewnego stopnia doskonałości zasługują na przyjęcie. Pierwsza z tych wystaw dzieli się na następujące klasy, z których każda będzie miała osobnego sprawozdawcę i osobny komitet: I. Sztuki piękne; 1) malarstwo; 2) rzeźbiarstwo bez żadnego ograniczenia co do materyału, a więc rzeźby wykonane na marmurze, drzewie, kamieniu, metalach, kości słoniowéj i t. p.; 3) miedzioryty, litografie; 4) architektoniczne rysunki i modele; 5) hafty, koronki i t. p. rysunki rozmaitych ozdób, 7) kopie starych obrazów, odlewy gipsowe i elektrotypy II. Wynalazki i odkrycia wszelkiego rodzaju z każdéj dziedziny nauk i umiejętności. III. Wyroby rękodzielnicze: 1) wyroby garncarskie, porcelanowe, kamienie z odpowiedniemi maszynami i określeniem sposobu ich wyrabiania; 2) wyroby wełniane a oraz ich pierwiastek wraz z maszynami służącemi do tych wyrobów; 3) wyroby służące do polepszenia umysłowego i fizycznego wykształcenia, a to: a) zabudowania szkolne, wewnętrzne urządzenia i meble: b) książki, mapy i globusy; c) narzędzia służące do fizycznego rozwoju a oraz i zabawki; d) próby i skreślenia metody nauczania sztuk pięknych, nauk przyrodniczych i historyi naturalnéj. IV. Ogrodnictwo. Międzynarodowa wystawa nowych i rzadkich roślin, owoców, jarzyn, kwiatów, nasion, ma być urządzoną i połączoną z powyższemi wystawami przez Stowarzyszenie dla podniesienia ogrodnictwa (Royal Horticultural Society). W II. i III. klasie mogą przemysłowcy próby każdego swego wyrobu pomieścić.

Trzecią część całego zabudowania téj wystawy przeznaczono osobno na przedmioty przesłane z obcych państw, zaopatrzone w certyfikaty ich rządów. Dwie inne trzecie części przeznaczono na przedmioty nadesłane z Wielkiéj Brytanii i Irlandyi, a oraz na te z obcych krajów przysłane, które poddadzą się orzeczeniu sędziów ustanowionych dla ocenienia przedmiotów angielskich. Stósowną wystawę i ugrupowanie przedmiotów w gablotach przedsięweźmie sama komisya, bez żądania za to jakiéjkolwiek zapłaty. Jedynie właścicielom maszyn dozwala się zająć wystawą swych wyrobów przez własnych ajentów. Dla czuwania nad wszystkiemi przedmiotami wystawy, powinni ich właściciele wysłać własnych ajentów, gdyż komisya pod tym względem nie bierze na siebie żadnéj odpowiedzialności, chociaż jednak mimo to czuwać będzie zresztą nad porządkiem i całością wszystkich przedmiotów wystawy. Każdy przedmiot może mieć w napisie wyrażoną cenę. Na każdym jednak musi być kartka z wyrażeniem powodu, dla którego na wystawę przysłanym został i to w miejscu widocznem. Zaraz po otwarciu wystawy muszą być zaczęte, a z końcem pierwszego miesiąca ukończone sprawozdania. Każdy kraj ma wybrać własnego sprawozdawcę, któryby się zająć mógł opisem przedmiotów tegoż kraju w każdéj klasie wystawionych. Nagrody nikt nie dostaje tylko potwierdzenie, że przedmiot ten istotnie do wystawy przypuszczono. Katalog ułoży komisya w angielskim języku, jednakże wolno każdemu krajowi wydać katalog w własnym języku. R.

(Światło gazowe po najmniejszych miasteczkach i wsiach, tańsze od petroleum) Przyzwyczajonym w większych miastach do czystego, jasnego swiatła gazu, okropném się być zdaje ciemne stósunkowo oświetlenie petroleum, kamfiną lub olejem — nie podobną jednakże jest po wsiach lub miasteczkach urządzać zakłady gaz węglowy produkujące. Obecnie jednakże ziomek nasz p. **Jezierski** (Poznań, przy ul. Piekary nr. 14), przyswoił sobie i wydoskonalił w czasie swego pobytu w Ameryce wynalazek oświetlenia mieszkań i ulic gazem z oleju skalnego. Najmniejsze nawet miasteczko bez wszelkich kosztów, może swe ulice, każdy pojedyńczy mieszkaniec, dla siebie swój pokoik oświetlić rodzajem gazu, równie jasno palącym się, jak już wyrabiany z węgla kamiennego, a nawet nieco tańszym od takowego, a znacznie tańszym od petroleum, kamfiny, oleju lub świec. Oszczędność oświetlenia lamp systemu p. Jezierskiego zasadza się na tém, że w lampach tych nie pali się płyn.... (rodzaj oleju skalnego), lecz gaz jaki za pomocą konstrukcyi lampy z płynu tego się wyrabia, nie ginie przeto nic z tego płynu, który i tak jest tańszym od petroleum, lecz tworząc się gaz i najmniejszą cząstkę płynu tego zużytkowywa — światłość zaś równa się niemal zupełnie światłu gazowemu.

Widzieliśmy kilka lamp roboty p. Jezierskiego — wszystkie zupełnie zadawalniały tak pod względem światła, jak oszczędności paliwa. Wynalazcy niestety, jak to się często zdarza, mianowicie między nami, musi walczyć z brakiem funduszów, by przemysł swój w sposób fabryczny urządzić. Niemcy na przedsiębiorstwo podobne niezamożnego Bauera złożyły za pośrednictwém Gartenlaube kilkadziesiąt tysięcy talarów, składając po kilka srebrników lub złotych na jego przedsiębiorstwo, czy publiczność Polska mniéj się okaże dbałą o poparcie przemysłu swego ziomka — wątpimy. Panu Jezierskiemu potrzeba na rozwinięcie wynalazku przez siebie udoskonalonego, które o ile nam wiadomo w tym rodzaju jest u nas jedynym, kilkuset talarów, by tanie i jasne światło rozpowszechnić po miasteczkach i wioskach naszych, zanim przemysłowcy innoplemieńcy, pracujący naszym kapitałem, przemysł ten w swoje pochwycą ręce. Być może, że się ktoś między naszymi kapitalistami znajdzie, by wejść w korzystną spółkę z p. Jezierskim. * * *

Szarada.

Pierwsza z drugą słodycz mieści,
Drugą z trzecią gracz się pieści;
Całość zwykle tém się wieści,
Że i huczy i szeleści.

(Rozwiązanie szarady w nr. 36: ***Kotliny.***)

PUSZKA DO LISTÓW.

Ks. T. w K. Odebraliśmy. Rękopisma prześlemy. Panu J. Zab. w Kr.: Za długie i za łatwe. — Panom: J. N. — Alfr Szcz. w Krakowie, Wł. Ł. — P. St. we Lwowie: Przypominamy się. — Panu Td... w Lwowie: Prosimy i o rękopism i o szczegółowy adres. — Pani Maryi z S.: Dziękujemy i prosimy.

Redaktor odpowiedzialny: Dr. Roman Szymański w Poznaniu, Lipowa ul. nr. 2. — Nakładem Księgarni M. Leitgebra w Poznaniu. Czcionkami L. Merzbacha w Poznaniu.